

Mateusz Jędrzejczak

DEGENERAT

*„Artysta stoi ponad życiem, jest Panem panów,
nie kielznany żadnym prawem, nie ograniczony żadną siłą”.*

Przybyszewski "Confiteor".

Ostrzeżenie!

Autor poniższego opowiadania powiadamia iż, treść w nim przekazana, zawiera: pornografię, rasizm, szowinizm, uraża uczucia religijne oraz propaguje narkotyki oraz alkoholizm. Przedstawia również metodę wyłudzenia produktów i pieniędzy w sposób, który karany jest pozbawieniem wolności. Jakikolwiek poczucie obrzydzenia czy nienawiści przez potencjalnego czytelnika w kierunku autora będzie uzasadnione, lecz powyższe ostrzeżenie, czyni autora usprawiedliwionym w razie potencjalnego ataku.

Z góry przepraszam również osoby wyczulone na gramatykę i ortografię. Jako że ukończyłem tylko trzy semestry liceum humanistycznego, czyni to, że styl tekstu nie ma prawa być poprawny.

„W ludziach więcej rzeczy zasługuje na podziw niż na pogardę.”

Albert Camus (1913-1960)

I

- Co za kurwa jebana no! – krzyczał Janek równocześnie kopiąc w drzwi mieszkania matki swojego dziecka. – Otwieraj te pierdolone drzwi albo je wypierdolę! – kontynuował w szaleńczym pijackim amoku.

Olek palił papierosa w bezpiecznej odległości pięciu metrów od nazbyt pijanego Janka i próbował zrozumieć tragizm sztuki rozgrywającej się właśnie na jego oczach. Kiedy spotkał Janka pięć godzin temu wychodzącego z dwiema reklamówkami piw z stacji benzynowej, wiedział że finał zabawy może być ciekawy. Przed znalezieniem się przy drzwiach byłej dziewczyny Janka, spożył z nim po dziesięć piw żubra. Siedzieli tak razem we dwóch na obskurnym murku jednej z leśnych drózek zaprzyjaźłego miasteczka tocząc pijacką rozmowę.

- Wiesz gdy siedziałem w więzieniu może nie było wesoło – mówił Janek otwierając kolejne piwo. – Ale poznałem ciekawych skurwysynów. Mówili jak to siedzieli po dziesięć lat, wychodzili i

kradli pierwszy lepszy samochód, po czym policja znajdowała ich pijanych, śpiących smacznie w tymże samochodzie zaparkowanym w rowie. Na drugi dzień znów siedzieli. Jak Ci ludzie po tylu latach mają być normalni mi powiedz?

- Nie wiem – odpowiedział Olek przyglądając się smutnej sylwetce kolegi, byłego więźnia. – Wydaje mi się że to musi być bardzo trudne. Może więzienie to ich jedyny dom, jeśli można tak to nazwać, w którym potrafią żyć bo nie mają zobowiązań dla świata. Wiesz, wychodzisz z więzienia naznaczony odrzuceniem, a teraz musisz afirmować świat który Cię nie lubi.

- Afirmować kurwa? – z zdziwieniem w oczach zapytał Janek.

- No tak, to znaczy zaakceptować świat jako dobry – odpowiedział Olek i spojrzał w koronę drzewa stojącego obok niego.

- Ty dziwko! – krzyknął Janek, uderzył mocniej z buta w drzwi i te nareszcie uległy po setnej próbie. – Chodź Olek, mamy tam wodę.

Olek podążył za Jankiem. W środku jednopokojowego mieszkania ujrzał byłą dziewczynę kolegi, która widocznie pijana spała obok małego syna. Janek padł jak martwy na łóżko i namiętym pijackim ruchem objął rodzinę ramieniem. Po dziesięciu sekundach zaczął chrapać. Olek odpalił papierosa i udał się do kuchni w poszukiwaniu wódki, o której jak najbardziej dyskretnie przed całym blokiem wspominał Janek, próbując wcześniej piętnaście minut wywarzyć drzwi. Istotnie na stole w kuchni stała jedna butelka Żołądkowej pełna i druga w 70% wypita. Olek sięgnął po tą nie pełną i wypił ją jednym chlustem. Drugą całą wsadził do kieszeni i wyszedł z kuchni do pokoju. Rzucił przed siebie „Dzięki Janek” i miał już opuścić mieszkanie kiedy nagle przystanął. Odwrócił głowę w kierunku śpiącej alkoholowym snem rodziny. „Może przynajmniej teraz są razem szczęśliwi” - pomyślał.

II

Olek już od piętnastu minut podążał w kierunku meliny Zdziśka z zdobyczą w kieszeni. Miesiąc temu Zdzisiek z otwartymi ramionami i szczęśliwą miną na widok flaszki w ręce Olka przyjął go do swego domu rozpusty. Ten dom nie zawsze był oazą alko-narkotycznych wędrowców. Trzy miesiące wcześniej zmarła żona Zdziśka i ten od tego czasu nie potrafił zakończyć stypy. W tym czasie Olek, wyrzucony z domu kolejnej zakochanej w nim kobiety, która nie mogła znieść jego zwyrodniałstwa, szukał bezpiecznej przystani dla jego rozpusty. Nasz bohater rzadko myślał o potrzebach swoich partnerek a jeśli już to po to, aby oczarować je by wyłudzić od tych biednych kobiet na alkohol. Co prawda cenił je. Często tylko przy nich na chwilę wracał do rzeczywistości. Wtedy też, w momencie kaca jego potencja była najbardziej aktywna. Zabierał swoje partnerki w różne seksualne krainy, najczęściej podobne do tych, odwiedzonych wcześniej przez Leopolda von Sacher-Masocha z baronówną Fanny von Pistor. Kiedy wreszcie nieokiełznana przygoda erotyczna dobiegała kresu, czy to z powodu spadku libido Olka czy też przerażenia partnerki, ten zabierał się do książek. Nasz bohater otóż z jednego nałogu popadał w następny. Nigdy nie bawiła go rzeczywistość. Gdy przestawał pić z różnych przyczyn, uciekał w książki. Nie był wykształcony, książki wielbił od dziecka i zostały mu jako nałóg. Gdy jego partnerki wstawały rano do pracy, najpierw zabierały się za zrobienie jajecznicy na boczku dla Olka i zanosiły mu je do stołu gdzie czytał już od kilku godzin albo po prostu kontynuował nocny maraton. Wymalowane już kobiety, gotowe stawić czoła dniu wychodząc do pracy, całowały go dalej zatopionego w lekturze przy nie tkniętym śniadaniu. Często wracając do domu wieczorem po pracy, te pełne życia i radości piękne kobiety zastawały Olka

pijanego to w łóżku, to zarzyganego w kiblu. Żadna towarzyszka życia nie mogła znieść Olka na dłużej, pomimo jego pewnego uroku i urody których nigdy w sobie nie rozumiał.

Gdy Olek dotarł przed dom Zdziśka przystanął na chwilę. Z domu docierała do jego uszu muzyka hip-hop której nienawidził, albo nie rozumiał. Często to idzie w parze. Wolał zachwycić się „Pasją” Bacha, pozwalał utonąć swojemu umysłowi w konsekwencji też i ciału słuchając „Eberme Dich Mein Gott” w tej muzyce wzruszającej, pięknej, wyzwalającej tyle emocji że umysł z ich nadmiaru sam się wycisza jak po dobrej amfetaminie. Czy kiedy dorastał ktoś wspominał mu chociaż raz o „Agnus Dei” Samuela Barbera? Nikt. Dlatego słuchając tego zatapiał się w ciemności samotnie. Wznosił czymś niecielesnym ponad Ziemię dotykając gwiazd, galaktyk, a równocześnie czuł miłość tutaj na tej ludzkiej scenie, tego teatru reżyserowanego przez los, który bezimienny pozwalał człowiekowi tworzyć historię: smutek, radość, szkarada, piękno i to wszystko objawione w jednym akcie muzycznym pozwalającym dostąpić tych terminów w swoistym uroku.

Nagle poczuł zapach marihuany. Otworzył nigdy nie zamknięte na zamek drzwi domu Zdziśka i uderzyła go chmura z zielska. Wszedł do gościnnego i ujrzał gospodarza oraz dwóch młodych chłopaków pijących przy stole z workami marihuany i mefedronu.

- Olek! – wykrzyczał Zdzisiek. - Siadaj kurwa i pij z nami. Widzę żeś spragniony. Pij wódkę i jedz ogórki. Wiem żeś głodny. Jest i kielbasa, młodziaki przynieśli. A niech przedstawię to Witek i Romek.

Olek spojrzał na młodych ale nic nie powiedział. Ci natomiast uśmiechali się do niego spojrzeniem które pozna tylko ktoś, kto chociaż raz w życiu był na potrójnej bani.

- Chłopcy co to za muzyka? – zapytał Olek.

- Jak to co? Peja! – odpowiedzieli równocześnie.

- Zdzisiek widzisz tę płytę co leży na półce podpisaną Giazotto „Adagio Albinoniego” – spytał Olek nie spuszczać młokosów z oczu.

- Widzę – odparł Zdzisiek

- No to włóż tę płytę do wierzty i oddaj grzecznie chłopcom płytę Ryśka.

Zdzisiek podszedł chwiejnym krokiem do wierzty i wyłączył hip hop. Tworze młodych zrobiły się gniewne. Po chwili z głośników zabrzmiało „Adagio”.

- Co to za gówno? – krzyknął Witek a Romek wybuchł śmiechem.

Olek nalał sobie pół szklanki wódki. Wypił, przegryzł ogórkiem i kielbasą. Poczuł ciepło przepływające po ciele. Spojrzał w kierunku okna w którym rysował się jasny księżyc.

- Co za gówno – powiedział znowu któryś z młodych, tym razem Olek nie wiedział który.

Olek poczuł jak całodzienny melanż uderza mu właśnie do głowy a umysł dopada alkoholowy szal.

- To Adagio ocalałe z gruzów wojny skurwysyny - krzyknął Olek i zdzielił Witka w pysk bo akurat ten siedział najbliżej niego. Oszołomiony Witek spadł z krzesła a Romek poderwał się wyjmując nóż. Olek chwycił krzesło na którym siedział przed chwilą Witek i uderzył nim z całych sił w rękę Romka trzymającą nóż. Krzesło rozleciało się na części łamiąc przy okazji chłopakowi przedramię. Jednak chłopak widocznie zbyt naćpany aby czuć ból wciąż zaciskał w pięści nóż. Olek rzucił się na niego wrywając nóż i odrzucając na bok. Przewrócił chłopaka i zaczął pięściami masakrować mu twarz. Krew zaczęła tryskać z nosa chłopaka pod „Adagio Albinoniego”. W zwolnionym tempie byłoby to piękne intro do clipu Haus Arafna. W tych sekundach obrazu rodem z książek Williama S. Burroughsa zdążył wstać Witek, który chwycił nogę z tego co zostało po krześle i uderzył nią w tył głowy okładającego kolegę Olka. Nasz bohater zapadł się w ciemność.

Gdy otworzył oczy było już jasno. Leżał na tapczanie, nic nie pamiętał i strasznie bolała go głowa. Wydawało mu się że w tych pijackich przebudzeniach jest coś mistycznego. Ponowne narodziny, jednak potem jak w wierzeniach wschodnich o reinkarnacji, nachodzą twój ledwo zapisany informacjami nowym życiem umysł, wspomnienia z byłego. Paradoksalnie gdy człowiek popił zbyt długo, towarzyszy temu poczucie rychłej śmierci spowodowany odwodnieniem i arytmia serca. Często aby te wrażenia życia, umierania i ponownych narodzin nie trwały zbyt długo, sięga się po następną butelkę. Cudem w wydarzeniach każdego alkoholika można nazwać to, że jakie wichry by nie targały ich giętkim ciałem, to butelka się nie strzaska. I nasz bohater umęczony mistycznym kacem poczuł w kieszeni zarys butelki. Sięgnął po nią i ujrzał jej pełne oblicze. Szczęśliwy że jeszcze dzisiaj ujdzie mu płazem, zaczął delikatnie pić z gwintu aby się nie zrzygać. Nagle usłyszał głos Zdzisława z kuchni:

- Wstałeś?

- No – odparł prawie szeptem Olek

- Wczoraj myślałem że Cię zabili – mówił Zdzisław tworząc coś do zjedzenia w kuchni. - Oni chyba też więc zaraz wyszli. Mam 55 lat a Ty 30. Nie będę Cię pouczał jak Ojciec, ale musisz uważać. Przecież mogli Cię zabić. Kto by za Tobą płakał? Masz w ogóle rodzinę? Pijemy tu i pijemy a nic o Tobie nie wiem, prócz tego że lubisz muzykę i czytać książki. Wiesz kiedyś też byłem w twoim wieku. Miałem żonę, dzieci które żyją na świecie. Zdarzało mi się pić ale nie tak jak Ty, chociaż nie chcę tego oceniać, nie moja sprawa, młody jesteś. Dużo życia przed Tobą.

To co mówił Zdzisław docierało do Olka jakby przez pół sen. Zawsze te morały z rana innych ludzi w jego kierunku były dla niego męczące. Po co to? Po prostu pije i już i to nie jest całe jego życie, czy musi słuchać akurat o tym z rana kiedy leczy kaca. Pamiętał że zanim zaczął pić, to było jakieś piętnaście lat temu, dostrzegał wokół siebie ciągłą przygodę, w której każdy dzień przynosił coś nowego. Jednakże z czasem, gdy jego umysł znudzony już suchym upajaniem się życiem dał impuls do jeszcze głębszych doznań, podjął decyzję o życiu na większych obrotach. Rok po roku w pełni zasłużenie zdobywał coraz większą wprawę w odrzucaniu trzeźwej rzeczywistości na tą po części nierealną, a po części pijaną. W pewnym momencie, uświadomiwszy sobie że utracił dawny młodzieńczy Eden, a zapal powrotu do niego przygasał z każdym łykiem alkoholu czy spożytych narkotyków, postanowił sam sobie złamać serce. Złamał je w takim sensie, iż mógł kochać już tylko samego siebie w obłokach toksycznej wędrówki, nie dzieląc się z nikim w doznawanych egoistycznych przygodach. Ludzie potrzebni mu byli tylko do zabijania nudy – pewnej samotności którą czasami odczuwał zmęczony własnym wnętrzem. Po pewnym czasie zrozumiał że Schopenhauer miał rację mówiąc iż: „Cierpienie jest istotą życia i wobec tego nie przychodzi do nas z zewnątrz, lecz jego niewysychające źródło tkwi w każdym.” Świadomość że już nie mógł obwiniać świata za swe złe samopoczucie, napawała go nieustanną goryczą. W tej sytuacji, w nieuniknionym zderzeniu się z brutalną prawdą, postanowił raz na zawsze oddalić się od prostego życia. Tłumaczył to sobie tym, że żyć tak jak przyzwoity obywatel to iluzja, oszustwo które daje tylko namiastkę prawdziwego doznawania świata. Obserwując ludzi, z szczytu patologicznego umysłu na fundamencie pewnej książkowej wiedzy, doszedł do wniosku że egzystencja jest śmieszna. Każdy ruch, decyzja, idea, pomysł do jakich zmuszany był szary człowiek, powodowane były siłą której nikt nie rozumiał, z tym że każdemu wydawało się że musi robić słusznie. „W jakim sensie słusznie?” – często pytał sam siebie. Już Nietzsche udowodnił że cały grunt moralny zachodniego świata nie dość, że oparty jest na chrześcijańskim blefie, to do tego nikt tego kłamstwa tak naprawdę nie przestrzega. W konsekwencji każde działanie ludzi było absurdalne. Każdy mądrzejszy człowiek o pewnym stopniu świadomości, mógł udowodnić każdemu z tych bogobojnych ludzi, że to co robi nie ma sensu i nie wnosi nic do życia prócz tego, że zaspokaja egoistyczne instynkty jednostki. Stało się dla Olka jasne, że człowiek jest zwierzęciem, dla którego liczy się tylko pełen żołądek, reprodukcja i ciepła nora. Każda próba

nakierowania kondycji ludzkiej na coś wyższego jak: sztuka, podziw, ryzyko, uwolnienie od schematów, prawo do absolutnej wolności, wiedza, odkrywanie, porzucanie dóbr materialnych bez poczucia straty, miłość bez zobowiązań - kończyła się fiaskiem. Nic nie może być wznioślejszego jak śmianie się nieistniejącemu Bogu w twarz. „Ah gdzież jest te nieokiełznanie, ten bezmiar, ta urocza wolność za którą tak rozpaczasz” – krzyczał często pijany sam do siebie. „Być kompozytorem i nie być muzykiem to tragedia. Oznacza, że jest się geniuszem bez talentu.” – mawiała pewna nauczycielka muzyki. Nie możesz być wolny żyjąc wśród zniewolonych nakładając na samego siebie kajdany w różnych postaciach. Dramat Olka jawił się tym, że jego umysł zniewalały myśli które nie pozwalały mu normalnie żyć – błędne koło i punkt widzenia skierowany w przepaść, na którego dnie istnieje niby wybawienie.

- Jedz – powiedział Zdzisiek kładąc kanapki na stole. – Na kaca trzeba pojeść.

- Dzięki stary – odpowiedział Olek spoglądając na talerz pełen kanapek. Nie chciało mu się jeść, ale Zdzisiek miał rację, trzeba zjeść. Powoli usiadł na tapczanie. Gdy przyjął pozycję siedzącą poczuł wirowanie w żołądku i mdłości. Zmusił się jednak do jedzenia i zjadł dwie kanapki. Podał butelkę wódki Zdziśkowi i zaczął zastanawiać się co zrobić z dzisiejszym czasem kiedy zaczął czuć się już lepiej. Wciąż nie znajdując odpowiedzi na pytanie o sposób mordowania czasu, zdążył opróżnić butelkę z Zdziśkiem. Olek zasmucony widokiem braku alkoholu poczęstował Zdziśka papierosem i sam odpalił swojego pierwszego rakotwórcę dzisiejszego dnia. Zdzisiek zauważywszy widocznie melancholijny wyraz twarzy kompana, udał się do kuchni z której wrócił z czteropakiem Tyskiego.

- Masz jakieś cele w życiu? – zapytał Zdzisiek przysuwając Olkowi puszkę. – Wiesz chodzi mi o to, czy masz coś zamiar zmienić w swoim życiu czy dalej żyć w stagnacji?

- Nie ja kieruje swoim życiem lecz los – odpowiedział Olek i wypił szybko pół piwa.

- Dlaczego los? – zapytał Zdzisiek.

- Podałem mu się, kiedy zrozumiałem że w jego objęciach życie wciąż jest przygodą. Nigdy nie wiesz co za chwilę się stanie – odpowiedział i zaczął się przyglądać zniszczonej twarzy Zdziśka od której wyczytać można było ponad półwieczną walkę z losem.

- Wiem co sobie myślisz – powiedział Zdzisiek zauważając spojrzenie Olka. – Słuchaj nie zawsze będziesz taki młody i przystojny. Co zrobisz jak podupadniesz na zdrowiu? Albo jak będziesz już siwy i bez zębów a kutas przestanie stawać no?

- Ja żyję tu i teraz Zdzisiek – odpowiedział Olek. – I proszę nie drążmy już tego tematu.

- Jak wolisz. Zdrowie! – I obaj stuknęli o swoje butelki. – Tylko to się liczy.

IV

- Jak już zaśnie o tej porze, to można liczyć na cztery godziny spokoju – powiedziała Basia przykrywając swojego dziesięciomiesięcznego syna w łóżeczku, po czym zaczęła rozbierać się, aby za chwilę wziąć prysznic.

Olek przyglądał się jej trzydziestoletniemu ciału, które wciąż było w jego oczach niesamowicie seksowne. Musiał to za każdym razem przypominać Basi, która po urodzeniu dziecka popadła w kompleksy po lekkim przytyciu co naturalne.

- Coś Ci pokażę – powiedziała Basia i wyciągnęła z szuflady test ciążowy. Położyła się naga obok Olka prezentując pozytywny wynik. – Będę miała następne dziecko.

Pierwszym uczuciem jakie go ogarnęło Olka na te słowa to zdziwienie. Po chwili jednak przed oczyma zaczęły pojawiać się mu ojcowskie obrazy: Małe dziecko które delikatnie trzyma w objęciach. Stała praca dzięki której mały dorasta, uczy się i rozmawia z ojcem o życiu. Radości i kłopoty

wychowawcze. Uwagi lub dyplomy leżące w szafie pokoju dziecka w zależności od sposobu w jakim go wychowa i tak dalej i tak dalej...

- Będziemy mieli dziecko? – zapytał patrząc w uśmiechniętą twarz Basi.

- Nie my głuptasie. Ja i mój mąż będziemy mieli drugie dziecko – odpowiedziała rozbawiona. – Pokazuje Ci ten test bo jak wyjdę z prysznicu, to będziesz mógł wiązać mnie i dusić bez żadnych zabezpieczeń – dodała po czym pocałowała Olka w policzek i pognęła do łazienki.

To była cała Basia. Dziesięć lat po ślubie, żyjąc z kochającym mężem który posiadał dobrą pracę w świetnie urządzonej nieruchomości, wciąż nie umiała się oprzeć (w momencie wyjazdu męża na delegację) wyskokom do facetów którzy zaspakajali ją bardziej od niego. Jej małżonek już raz się o tym dowiedział. Jednakże jego miłość potrafiła przebaczyć a umysł zdolny był do naiwnej wiary w poprawę żony. Olek zaśmiał się w duchu i poszedł do kuchni nalać sobie wina i zapalić papierosa. „Biada mężczyźnie, który mógł spać z kobietą, a nie uczynił tego.” – zacytował w myślach Nikosa Kazantzakisa. Tej nocy czekał go wielki wysiłek, lecz jeszcze większa rozkosz.

V

- Powiem Ci dlaczego świat zwariował – Olek spojrzał na zalanego śpiącego w trupa Zdziśka. – Bo nienawidzi słabych - kontynuował. – Wiesz tych co załamali się pod naporem pędu za tym całym głównym. Jeżeli nie posiadasz tak jak oni: stałej pracy, mieszkania, kredytu i telewizora to jesteś nikim. Dla nich nie liczy się co masz w głowie, lecz to jak wygodny jest fotel na jakim siedzą w twoim pokoju. Podejdź do takiego skurwysyna zatopionego swym tłustym dupskiem w tył fotelu z dobrą whisky i wtedy z nieukrywającym uśmiechem na twarzy, spojrz w twą personę jak na bóstwo. Wiesz w co oni wierzą? W pieniądze! Wierzą bo go nie mają. Wierzyć można tylko w coś czego nie ma – jak w Boga. Paradoksalnie pieniądze istnieją – możesz go dotknąć i poczuć smród ludzkich dłoni, które wcześniej go trzymały. Lecz ta choroba ma pewien objaw, otóż tych pieniędzy jest wiecznie za mało, to tak jak by ich wcale nie było. A potem pędzą i pędzą jak szaleni aby go mieć i potykają się jeden o drugiego a następnie tratują – zdeptują na śmierć tych którzy nie nadążają.

Olek usłyszał chrapanie Zdziśka i spojrzał na zegar wiszący na ścianie, była pierwsza w nocy. Nalał wódkę do szklanki w której było trochę soku pomarańczowego.

- Gdy stoisz na bocznej uliczce miasta – powiedział Olek i napił się drinka. – Odpalasz papierosa i przyglądasz się głównej ulicy zatłoczonej dzielnicą. Widzisz tłum ludzi niosących w rękach reklamówki i torby wypchane produktami. Pojmujesz że mają w nich żywność dla swoich dzieci, modne ubrania albo miliony innych bzdetów. Potem nagle zerkasz na te ludzkie twarze, i ich wyraz daje Ci do zrozumienia, że Ci ludzie mają w mózgach to samo co w tych reklamówkach. W tym samym czasie zapłakany żebrak klęczy na chodniku tej samej zatłoczonej ulicy, i w błagalnym geście z wyciągniętymi dłońmi prosi o parę groszy. Jednakże jest bezdusznie mijany przez tę tysięczną hołotę z napisem „Tesco” albo „McDonald” na czole. I kto bardziej zasłużył na pogardę: żebrak, czy człowiek reklamówka? A może gdyby inaczej zadać pytanie: Kto bardziej zasługuje na szacunek? Potrafisz odpowiedzieć na której z tych pytań Zdzisiek?

Butelka stała pusta a Zdzisiek nie odpowiadał. Nie odpowie. Zmarł w nocy w pijackim śnie kiedy Olek rzygał w kiblu.

VI

W kilka miesięcy po śmierci Zdziśka, nasz bohater wiódł teoretycznie normalne życie. Pracował pięć dni w tygodniu po dziesięć godzin w fabryce na nocną zmianę. Praca ta pozwoliła mu na wynajem pokoju z kuchnią i łazienką. Właściwie na tym kończyła się przyzwoitość Olka. W praktyce, pewnej nocy w jednym z klubów grających minimal techno, poznał młodą dziewczynę w kłozecie gdzie wciągał amfetaminę. Moment ich poznania można w pełni szybko opisać.

Dziewczyna: Jak posypiesz mi kreskę to zrobię Ci laskę.

Olek: Posypię Ci kreskę ale laskę zrobisz mi rano u mnie w mieszkaniu, bo towar jest tak dobry że obecnie szybko mi nie stanie.

Oczywiście dziewczyna zgodziła się i około czwartej nad ranem Olek zabrał nowo poznaną koleżankę do swojego mieszkania. Po wejściu do lokum natychmiast rozpoczął spożywanie czystej wódki. Każdy kto zażywa amfetaminę wie, że w tym stanie stosunek seksualny często bywa trudny. Fakt ten związany jest z zaciskaniem się mięśni amfetaminowego delikwenta. Objawia się to na przykład poprzez szczykościsk jak również skurczem penisa. Co prawda sprawna dziewczka doprowadzi takiego członka do erekcji, lecz przeważnie trwa to godzinami. Olek wiedział że ranny zwał który napadnie jego organizm plus wódka, oraz uwaga! – kolejna kreska dla dziewczyny, stworzą scenę podobną do tej z „Ogrodu Rozkoszy” Hieronima Boscha.

Działa to w ten sposób: Otóż gdy główne amfetaminowe uderzenie spada z godziny na godzinę, organizm napada zmęczenie, umysł pozbywa się substancji w bardzo brutalny sposób dla psychiki – to są te nieprzyjemne strony tego narkotyku. W takiej sytuacji narkoman sięga po następną dawkę, podobnie jak alkoholik w trakcie delirium.

Jednakże Olek już od kilku lat zażywał amfetaminę tylko okazynie. Wiedział że szybkim i łagodnym sposobem na pozbycie się narkotyku jest wypicie dużej ilości wódki która neutralizuje środek. Doskonale rozumiał również, że w momencie słabnięcia działania amfetaminy a w trakcie coraz większego upojenia alkoholowego potencja staje się ogromna.

W tym momencie na scenę wkracza dziewczyna, która po wciągnięciu kreski bierze prysznic w którym dostaje następnego kopa. Gdy wróciła do pokoju, na łóżku leżał już nagi Olek. Umowa z klubu była aktualna więc dziewczyna od razu zabrała się do ssania, mamlania, lizania i opluwania penisa Olka z bonusem w postaci stymulowania jąder. Przyjemność trwała półtorej godziny – tak rozpoczął się romans naszego bohatera z jak się potem okazało, dziewczyną liczącą piętnaście wiosen i 5 miesięcy, chyba że podrobiła legitymacje.

Toksyczny związek Olka z Weroniką (bo tak nazywała się nastolatka) trwał trzy miesiące. Olek wracał z fabryki o siódmej rano. Weronika budziła go o między dwunastą a piętnastą w zależności czy urywała się z lekcji. Przychodziła do mieszkania Olka w celu zażywania amfetaminy która nabywał Olek u dilera, w zamian dziewczyna dawała mu dupy. Jednakże taki skrypt związku nie zadawała w 100% Olka. W przerwach między wciąganiem proszku a połykaniem spermy, Weronika musiała czytać na głos „Świat Zofii” albo „Nowy Wspaniały Świat” oraz słuchać Beyond Sensory Experience czy Pucciniego.

Pewnego dnia gdy dzięki narkotykowi Weronika ważyła już tylko 42 kilogramy, nagle dostała zapaści. Olek szybko zawiózł ją do szpitala i jeszcze szybciej z niego uciekł. Po powrocie pośpiesznie spakował podstawowe rzeczy tułacza-utracusza i znikł z wynajętego mieszkania oraz życia Weroniki.

- Wszedłem do pustego kościoła – powiedział Roman. – Ksiądz spaślak siedział zasłonięty w konfesjonale. Odsłoniłem zasłonę i zawiązałem sznurek wokół szyi wielebnego, a następnie przeciągnąłem jeden koniec sznura za kratkę w kierunku miejsca dla spowiednika. Uklęknałem i mocno szarpnąłem sznurkiem w swoim kierunku tak aby głowa klechy wbija się w kratkę która nas oddzielała. Pomimo panującego mroku zauważyłem jak jego twarz robi się fioletowa. Popuściłem trochę sznur aby klecha mógł oddychać ale tak by nie mógł mówić. „Wyspowiadam Cię” rzekłem do niego i zacząłem mówić jak to ogłupiają świat od dwóch tysięcy lat. Jak wciskają ludziom kit o zbawicielu który wyzwala ich z kajdan, które kościół dzięki manipulacji sam nałożył na głupi motłoch. Opowiadałem dalej jak sprytnie przejęli kulty wcześniejszych religii w swoje dogmaty a następnie adaptowali w swoje obrzędy pogańskie kulty podbijanych nacji. Nie zapomniałem przypomnieć wielebnemu, że za naukami Arystotelesa efektownie poniżyli i wyłączyli kobiety z życia naukowego aż do XX wieku. Dalej o płonących stosach rozpalanych przez inkwizycję i rzekach krwi pogan, muzułmanów i innych „niewiernych”. A na koniec zapytałem księdza: Jak to jest zatapiać się w młodzieńcze odbyty ministrantów?

- Skończyłeś? – zapytał Olek i rozejrzał się po barze w którym pił z satanistą Romanem aby sprawdzić ile osób mogło podziwiać tą rozmowę. – Po co zaprosiłeś mnie na piwo?

- Mam dla Ciebie robotę. Za kilka dni spotkasz się z Wojtkiem i udzieli Ci reszty informacji. Chyba potrzebujesz kasy na chłanie co? – zapytał Roman i na jego twarzy pojawił się lekki uśmieszek cwaniaczka. Po chwili podniósł piwo i głośno powiedział: - Ojciec policjant, syn złodziej, a matka kurwa!

Olek napił się piwa i popatrzył na ulicę za barowego okna. Ludzie nieśli reklamówki a w oddali słyszał było kościelne dzwony.

VIII

- Sieg Heil! – krzyknął Wojtek równocześnie podnosząc prawą rękę w kierunku Olka pozdrowieniem faszystowskim. – Miło Cię widzieć po tylu latach. Człowieku nawet nie wyobrażasz sobie co się dzieje. Wiesz byłem ostatnio w Londynie w celu nazwijmy to „interesu”. Wszędzie całe nacje tylko nie Anglicy. Widywałem te żydowskie ścierwa na każdej dzielnicy. Czułem okropny smród czarnuchów w środkach komunikacji miejskiej. Żółtki, Arabowie – dosłownie kurwa wszyscy tylko nie Aryjczycy. W momencie gdy monitoring zarejestrował moment w którym skakałem czarnuchowi po czaszce, wiadome było że muszę wracać. A jak Ty żyjesz bracie?

- Jak zawsze. Bywam tu i tam, obserwuje, słucham a kiedy się da, to wyłączam świadomość – odpowiedział Olek.

Nazista Wojtek podszedł do barku nad którym wisiała nazistowska flaga i wyciągnął wódkę. W ogóle całe jego mieszkanie miało w sobie setki elementów związanych z totalitaryzmem. Na ścianach wisiały portrety Hitlera, Mussoliniego, Himmlera czy Goebbelsa.

- Robotę mam dla Ciebie idealną – powiedział Wojtek i zaczął polewać wódkę. – Otóż potrzebuje twojego egoizmu, sprytu, cynizmu, braku moralności oraz łatwości w nawiązywaniu znajomości z upodlonym elementem społecznym. Chciałbym abyś doprowadzał mi w wskazane wcześniej miejsce osoby z dowodem osobistym. Ufam Ci jak bratu ale muszę być również ostrożny w razie wpadki. Dlatego opiszę Ci proceder powierzchownie bo i tak pewnie resztę wyczytasz z Internetu. Ostatnio to modny środek szybkiego zarobku i coraz trudniej o osoby które są czyste w Biurze Informacji Kredytowej. Mianowicie delikwent z dowodem otrzymuje od nas fałszywą umowę o pracę na czas stały z pieczęcią i podrobionym podpisem. Numer telefonu na pieczętce (w momencie

kiedy, na przykład ktoś z banku zechce na niego zadzwonić o potwierdzenie zatrudnienia) posiadać będzie nasz człowiek, który oczywiście skłamał że taka osoba jest zatrudniona. W tym momencie, na delikwenta zaczynamy brać pożyczki z banków czy telefony, komputery i inne sprzęty w sklepach na kredyt. Osoba taka w zależności od swej inteligencji dostaje potem za to pewną sumę pieniędzy. W sytuacji kiedy na początek historia kredytowa danej osoby jest czysta jak łąza, a błazen dalej chce współpracować, to możemy pójść dalej. Weźmiemy na niego powiedzmy 15 tysięcy pożyczki, spłacimy kilka rat po czym weźmiemy kolejną pożyczkę, na przykład w wysokości 100 tysięcy w banku gdzie mamy swojego człowieka – ale go już nie poznasz. Myślę że tyle informacji Ci wystarczy. No na koniec może tylko wspomnę że w BIKu też mamy człowieka, który do pewnego momentu – oczywiście za pewną sumę, przymyka oko na wysokość zadłużenia ofiary.

Powiedziałem Ci to wszystko abyś miał jaja wsadzone w mocne gacie. Bo jak widzisz to cała siatka i działa na razie w mocnej konspiracji. Jak już mówiłem wcześniej trzeba być ostrożnym. Kiedy wpadnę JA to Cię nie znam a kiedy wpadniesz TY to nie znasz mnie i tyle. Za każdą dostarczoną mi osobę dostaniesz pewien procent pieniędzy z tego, ile udało się na niego wyłudzić.

Jak pewnie rozumiesz, skoro Ci już to wszystko powiedziałem, nie możesz zrezygnować. Z ciężkim sercem, ale jeśli spierdolisz, poderżnę Ci gardło a potem zakopie w lesie. Umowa stoi?

- Przecież sam powiedziałeś że nie mam już wyjścia – odpowiedział Olek i napił się wódki. Pili z Wojtkiem do rana i jeszcze dobę dłużej.

IX

Przez następnych kilka tygodni Olkowi można być rzec – wiodło się całkiem dobrze. Kiedy tylko nie leżał zalany w trupa w kolejnym wynajętym pokoju, to dostarczał Wojtkowi osoby które gotowe były wejść w nielegalny proceder z dowodem osobistym w ręku. Nigdy nie zależało mu na pieniądzach. Teraz miał ich mnóstwo i w tych chwilach kiedy starał się być trzeźwy, nigdy nie wiedział na cóż innego mógłby je wydać niż na alkohol. Słuchał w swoim pokoju Dead Can Dance czy Klausa Wiesego, czytał Spinozę i oglądał filmy Tarkowskiego. Problem polegał na tym, że mało kto kogo znał, interesował się tym co on. Właściwie w tym zakresie był absolutnie samotny. Myślał kiedyś nad tym i doszedł do wniosku że przyczyn jest kilka: nie ukończenie liceum, wieczne obcowanie z pijakami i ćpunami albo prace, których się czasem chwycił zajmowały mu zbyt wiele czasu.

Gdy trzeźwe rozważania nad jego egzystencją zaczynały zbyt obciążać jego psychikę, sięgał po butelkę a potem udawał się do burdelu. Gdy w jednym z tych domów rozkoszy ujrzał obraz „Miranda” Sir Franka Dicksee’a przypomniał sobie cytat Wiliama Blake’a: „Więzienia budowane są z kamienia prawa, burdele z cegieł religii.” Tej nocy zabawiał się z młodą dziewczyną podobną do Mirandy z obrazu.

Prostytutki miały tę zaletę, że za około 1800 złotych za noc, wykonują wszelkie polecenia i słuchają tego co im się mówi bez zastrzeżeń, a nawet jeśli je mają, to mówią je w delikatny sposób. Wiele z tych kurew jakie miał sposobność w swym żywocie poznać Olek, były damami. Ktoś powie że za pieniądze, ale jaka kobieta stanie się damą dla biedaka i rozpustnika za darmo? Romantyczna miłość? HAHHAHA – Nawet piętnastolatek wie, że musi coś dać obiektowi zainteresowania. Człowiek opodatkował nawet czas. W ogóle ludzie są geniuszami w szacowaniu i określaniu ceny wszystkiego, szkoda że w większości tylko w tym są dobrzy. Nigdy nie wierz człowiekowi gdy mówi, że coś dla niego jest bezcenne, gdyż zawsze znajdzie się pewna wartość za jaką te coś sprzeda, jeśli nie będzie to pieniądz to na pewno jakaś piękna kobieta.

Olek nigdy nie mógł dojść do wniosku czy był idealistą czy nihilistą. W pewnym momencie wszystko mu się pomieszało i zaprzestał myślenia o tym na etapie kiedy uznał, że idealizm i nihilizm to w sumie to samo. Najbardziej przysłowiem było dla niego że: „Myślenie nie boli” – właśnie że kurwa boli. Dlatego większość nie myśli wcale, inni piją albo ćpają a tylko jakiś promil ludzkości w całych dziejach wysila się w myśleniu na tyle, że zostają geniuszami.

X

Eden Olka nie trwał długo. Wojtka dopadła policja i wsypał kogo można było. Nasz bohater w tym czasie pił tak dużo i ćpał z pewnym anarchistą, że nawet nie był w stanie logicznie się wypowiadać w trakcie przesłuchań. Równy miesiąc do czasu zatrzymania przez policję, dzień w dzień Olek udawał się w psychodeliczne podróże po LSD, grzybach psylocybinowych, Ekstazy, DMT, Meskalinie, Salvi Divinorum, Ayahuasce oraz różnych specyfikach przynoszonych przez anarchistę z apteki jak pewien środek irygacji pochwy, który po przefiltrowaniu przez maszynę do kawy powodował halucynacje. Babcia anarchisty chorowała na raka więc i w mieszkaniu Olka znalazła się morfina. Na szczęście brat anarchisty był schizofrenikiem więc w zanadrzu były jeszcze psychotropy: Clonazepam, Promazyna, Hydroksyzyna, Relanium i można by pisać i pisać i zażywać i zażywać.

W każdym bądź razie mózg Olka był tak zniszczony, że zamiast do więzienia na rok umieszczono go na oddziale detencyjnym w szpitalu psychiatrycznym. Trzeba tu zaznaczyć, że właściwie policja i psychiatryk uratowali mu życie. Po pierwszej analizie moczu i krwi lekarz stwierdził, że jeszcze kilka dni picia i ćpania to nasz bohater przywitał by się ze śmiercią.

Po roku hospitalizacji Olek przytył dwadzieścia kilogramów, a ćwiczenia z nudów nadały jego ciału lekkiej muskulatury. W końcu zaczął golić się regularnie i obcinać włosy. Izolacja od świata uwolniła go również od używek tak więc i jego mózg zaczął pracować na pewniejszych obrotach. W szpitalu poznał wiele osób którzy interesowali się podobnymi rzeczami co on: czytali te same książki, oglądali te same filmy i słuchali podobnej muzyki. W trakcie szpitalnych „wakacji” wypalił z nudów milion papierosów, wypił hektolitry kawy, rozegrał 10 000 partii w tysiąca i zjadł tony leków. Oddziałowa biblioteczka też nie była zła (Olek już w pierwszy dzień zauważył na jej półkach „Człowieka z Wysokiego Zamku” Philipa K. Dick’a).

XI

Gdy przyszedł dzień zwolnienia z szpitala, opuszczał bramy szpitalne z paroma setkami w kieszeni, zarobionych z sprzedaży nabijanych papierosów. Kiedy szedł jedną z zabrudzonych i ponurych uliczek i rozmyślał co zrobić z resztą swojego życia, pod jego nogi przytoczyła się piłka do nogi. Naprzeciw Olka, gdzieś w odległości 20 metrów stał chłopiec i zerkał na zmianę raz na piłkę a raz na Olka. Nasz bohater podał piłkę chłopcu nogą, lecz chłopiec zamiast zabrać piłkę i uciec z dala od psychopaty, degenerata, alkoholika i ćpuna który właśnie wyszedł z szpitala psychiatrycznego, podał piłkę z powrotem do Olka. Podawali tak sobie przez kilka minut po czym chłopiec stwierdził że chce mu się pić.

- To idź do domu się napić, a ja pójdę przed siebie – powiedział Olek
- Ale u mnie w domu jest tylko piwo – odparł chłopiec bez emocji w głosie. – Ojciec leży zalany w trupa a ja chce Colę.
- A co z matką? – zapytał Olek.
- Nie znam jej. Ojciec kiedyś po pijaku powiedział że to była kurwa.

- Ile masz lat i jak się nazywasz? – zapytał lekko zdumiony Olek. „Chyba za długo byłem w szpitalu.” – pomyślał

- Nazywam się Patryk i mam osiem lat.

- Dobra Patryk. Zrobimy tak. Powiesz mi gdzie jest najbliższy bar, albo jeszcze lepiej zaprowadzisz mnie tam. Tobie kupię tyle Coli ile zdołasz wypić a ja walne sobie piwko co?

Pili tak już od kilku godzin. Degenerat Piwo a prawdopodobnie przyszły degenerat Colę. Olek opowiadał historie swojego życia a Patryk słuchał czasem zadając jakieś pytanie. Nasz bohater przyglądał się dziecku i starał sobie przypomnieć co robił w jego wieku. Wydawało mu się że wtedy, ojcu Olka zdarzyło się zabrać go gdzieś na Colę gdzie Tata pił piwo z jakimś kolegą. Nagle naszła go myśl że w sumie fajnie posiadać syna. Może nie trzeba wtedy aż tak szaleć, albo można ale sumienie staje się cięższe, obciążone świadomością ojcostwa.

Zastanawiał się ile już podejmował prób, obrania innych dróg niż tych uważanych przez „normalnych” za nienormalne. Wydawało mu się, że zawsze kroczył samotnie, lecz pamiętał przecież co napisał Antoine de Saint-Exupery że „Drogi prowadzą zawsze do ludzi.” Zawsze kogoś spotykał na końcu, a następnie wyruszając w kolejną podróż znów kogoś spotykał. Nie ważne kim byli Ci ludzie. To czy byli uważani za dobrych, złych, moralnych czy bez godności nie miało znaczenia. Ważne było że byli. Gdy czujesz się samotnie, to nie wina tego że żyjesz sam jeden na świecie, lub tego że nikt Cię nie rozumie - to determinizm: wynik tego że akurat teraz chcesz być sam, lub że inni czasem też chcą być sami. W pewnych momentach - co na pewno boli, nie chcą widzieć tylko CIEBIE.

Olek napił się piwa i powiedział Patrykowi że ten musi iść już do domu. Gdy chłopiec wyszedł siedział samotnie przy stole i kilka godzin wpatrywał się w piwo. Po pewnym czasie spojrzał na zegar wiszący na ścianie. Dochodziła pierwsza w nocy a był środek tygodnia. Barman za chwile zamknie lokal. Nasz bohater wyrzwał przez okno w kierunku nocnej opustoszałej ulicy. Wiatr targał po chodniku jakąś reklamówkę.

XII

- O czym marzysz, w chwilach jak ta, gdy oboje leżymy w łóżku w ciepłą noc, kiedy lekki wiatr delikatnie porusza firanki a pełnia księżyca swym blaskiem oświeca pokój? – zapytała.

- Marzę aby naszą planetę wessała czarna dziura. Najlepiej żeby najpierw zaczęła robić to z naszym układem słonecznym aby było widoczne nocą. – odpowiedział.

- Ale przecież to by była katastrofa! – z przerażeniem na twarzy odpowiedziała i szybko mocniej przytuliła się do jego ciała a on poczuł jak dreszcz przeszedł jej ciało.

- I to jaka katastrofa! Chociaż wolałbym zobaczyć jak Droga Mleczna zderza się z galaktyką Andromedy. Wtedy byłby to istny Armagedon. Cóż za niesamowity spektakl!

- Dlaczego mówisz o tym z takim podnieceniem że aż Ci stanął? Przecież to przerażające.

- Może dla Ciebie i większości ludzi. Ja bym chciał żeby wciągnęła mnie czarna dziura. Po prostu zobaczyć to, doświadczyć tego na własnej skórze i świadomości. Dowiedziałbym się wtedy czegoś nowego. Wiesz jedni fizycy mówią że tego by się nie dało przeżyć, ale jakiś astrofizyk powie Ci że Czarna Dziura to most do innego wszechświata. Wyobraź sobie jakim cudownym mogłoby to być doznaniem. Umrzeć w łóżku otoczony wnukami w starym wieku to też pewnego rodzaju piękna śmierć. Ale ginąć w absolutnym mroku z nadzieją że wydostaniesz się w innym wszechświecie to dopiero agonia.

- A co będzie wtedy ze mną? – zapytała i przyłożyła dłoń do jego policzka, a gdy przez dłuższą chwilę nie odpowiadał, przesunęła tą samą dłonią jego twarz w kierunku jej twarzy aby mogli spojrzeć sobie w oczy.

- Nie skoczysz ze mną do czarnej dziury? – zapytał i pocałował ją namiętnie w usta.

- Pewnie że bym skoczyła, ale raczej wole dożyć tutaj z Tobą do starości bez doznania takiego kataklizmu – odpowiedziała i teraz ona namiętnie go pocałowała.

Przytulił ją do siebie dosyć mocno lecz tak, aby nie odczuła najmniejszego bólu i zaczął mówić równocześnie głaszcząc jej gęste brązowe włosy. – Gdy czarna dziura pochłania jakiś obiekt, to aby wciągnąć go ostatecznie w swe niezbadane otchłanie, obiekt ten musi przekroczyć „Horyzont Zdarzeń”. Nie musisz wiedzieć dokładnie co to jest ale powinnaś wiedzieć jedno: Gdyby dany obiekt wystrzelił w horyzoncie zdarzeń z prędkością światła w przeciwnym kierunku niż kierunek grawitacji czarnej dziury, to wtedy czas przestałby dla niego istnieć. Stał by w miejscu ponieważ czarna dziura ciągle by chciała go zabrać do swojego świata, a moc prędkości światła próbowałaby cały czas przywracać go do naszego Uniwersum. Jednakże w horyzoncie zdarzeń zarówno grawitacja jak i prędkość światła równoważą się. Obiekt nie zostanie ani wessany do dziury ani się już nie uwolni nigdzie indziej. I tak powstaje wieczność.

Dlatego kiedy będzie okazja skierujemy się w kierunku czarnej dziury, i kiedy znajdziemy się w horyzoncie zdarzeń, wtedy nasza miłość wystrzeli nas w przeciwnym kierunku z prędkością światła.

- W takiej sytuacji będziemy razem na zawsze? – zapytała z ogromną miłością w oczach.

- Na zawsze i nie będziemy się nudzić. Bo ta czarna dziura dalej będzie pochłaniać inne światy a my to będziemy podziwiać. Może z czasem dołączą do nas istoty z innych planet, które połączyła równie wielka jak nasza miłość o mocy prędkości światła.

- Jaka to cudowna wizja. Kocham Cię Olek! – wykrzyknęła tonem szalonej miłości.

- Wiem skarbie. Ja Ciebie też kocham maleńka – a teraz skocz mi do lodówki po zimne piwo.

Koniec